

Dotyk

zbiór opowiadań w odcinkach

Piotr Szczotka Bodyworker



Opowiadania publikowane w odcinkach, bez chronologii czasu i przestrzeni.
O treści pogłądowej, refleksyjnej, niektóre z wątkiem historycznym w tle,
obyczajowe, współczesne, inne z wątkiem futurystycznym.

Część z nich - opowiadania współczesne - oparte są na prawdziwych
wydarzeniach z praktyki osób stosujących w praktyce terapeutycznej dotyk,
masaż, czy pracujących w nurcie body work. Opowiadane podczas drogi.

Pisane w latach 2010 - obecnie

publikowane na www.bodyworker.pl

Część I

1. **Bolące ramię.** Po powrocie z podróży do Tesalii, około 390 roku p.n.e. Wyspa Kos.

Adepci wchodzili powoli do drugiej asklepiejon. W przedsionku gromadzili się chorzy, jedni chcąc złożyć ofiarę w sąsiedniej nawie, inni pokornie czekali na mistrza.

Kiedy gwar ucichł wszedł mężczyzna, o zdecydowanej twarzy, silnej posturze ale nieco już posunięty w latach. Porozglądał się dookoła. Wskazał ręką i poprosił siedzącego opodal kowala aby podszedł bliżej. Powoli odwinął opatrunek. Przyjrzał się miejscu po urazie, dotknął blizny, lekko podniósł ramię i powąchał zranione wcześniej miejsce.

Wszedł uczeń, podszedł z misą do mistrza, zapach ziół rozlegał się na odległość.

Mistrz dotknął go lekko, ale kowal nie zareagował. Przesunął skórę, badany spojrzał na niego z ciekawością.

– Boli? Zapytał. A obecni spojrzeli na twarz zdezorientowanego kowala.

- Tak to nie, tak jak wczoraj mistrzu, ale boli w tym miejscu i całe ramię jak poruszam młotem.

- Poruszasz młotem? Zdziwił się przewodniczący spotkania. Nie za wcześniej?

Roześmiał się, co udzieliło się całej kameralnej sali. Nałożył maść i zaczął wpięć spokojnie, a potem nieco energiczniej masować. Pacjent skrzywił się odrobinię, ale potem napiął palce i rozluźnił i już z uśmiechem poruszał palcami.

– Teraz lepiej – odrzekł. Nieco niezrozumiale odpowiedział w starym dialekcie kowal.

Mistrz nałożył jeszcze trochę maści i zaczął rozcierać obolałe miejsca. Masował okolice urazu, potem przeszedł z ramienia do barku.

Wykonywał głaskania, namaszczania, czasem rozcierał, a napięte mięśnie powoli ugniatał.

W sali zapanowała cisza.

Niczym nie przypominało to wczorajszego spotkania ze starym skrybą który nadwyrężył dłoń, po obliczeniach portowych załadunków. Teraz ruchy mistrza były co jakiś czas przerywane. Masował i na przemian odrywał dłonie. Pokazywał jak namaszczać, rozmawiał o pocieraniu w okolicach stawów i ugniatał zwłaszcza tam, gdzie mięśnie były bardziej zarysowane.

Po jakimś czasie wskazywał na kolejnych adeptów, którzy podchodzili i starali się powtarzać te same ruchy na kowalu, potem na starym skrybie, kopiując ruchy mistrza lub na sobie nawzajem.

– Mamy tu trzy rodzaje masowania – podsumował Mistrz. Pierwsze to namaszczanie, bardziej mocniejsze niż głaskania, kiedy to czynią wasze kobiety z wieczora!

Wszyscy zaśmiali się donośnym głosem.

– Potem nacieramy lub rozcieramy tam gdzie czujemy zgrubienia. Kontynuował mistrz. Co jakiś czas ugniatamy lub znowu namaszczamy i głaszczemy.

Zaczęli się zastanawiać i powoli, bardziej zdecydowanie jeszcze raz powtarzać.

– Na mnie już czas – odrzekł po chwili. Idę na krótki spacer.

Uczniowie odprowadzili mistrza wzrokiem. Słońce świeciło w pełni, mistrz zaczerpnął świeżej wody u bram asclepiejonu. W tym momencie podeszła młoda dziewczyna i rzekła:

– Mam dla mistrza wiadomość, mistrzu Hipokratesie!

– Dobrze – odparł mistrz. Ćwiczcie, obserwujcie i spotykamy się po trzeciej zmianie straży. Nie zapomnijcie też złożyć stosownej ofiary.

Po czym powolnym krokiem poszedł w ślad za przynoszącą wieści.
(...)

2. Dotykacze, Andru-ru w drodze Rok 2464 p.n.e. Południowe krańce Sumeru.

Andru-ru w drodze

Spojrzał na masyw wielkich gór rozpościerający się od strony morza, tak bardzo stęsknionego za ziemią nad urwiskiem. Ale to była iluzja, góry były z boku, a woda wciskała się w głąb lądu jedynie poprzez wąskie zatoki. Co kilka chwil, jedna z fal przebijała się nieco wyżej, przeskakując nad urwiskiem.

Lubił to wrażenie ogarniania umysłu przez góry i morze jednocześnie, nie odwrotnie. Przypominały mu obrzędy w świątyni, kiedy nie był pewny co jest czym, a wzrok płatał jeszcze figle.

Fale które się przedostawały tak wysoko, niemal lizały jego stopy, a on stał teraz nieruchomo nad urwiskiem. Próbował podejść tak blisko, aby poczuć lekkie dotknięcie rozplływającej się wody tuż pod palcami, tak aby jednak nie zamoczyć całych stóp. Sandały leżały obok.

Fala była dla niego synonimem rytmu życia. Tego rytmu uczył go ojciec, ale nie wiedział gdzie jest jego pierwotny puls. Do kogo lub do czego należy, skąd pochodzi i gdzie odchodzi. Teraz rozumiał nieustający rytm życia, był jak fala.

Kiedy służyli z siostrą bogini w Uruk, czas wypełniony tak intensywnie pozwalał jedynie na rozmyślania o ziołach, namaszczeniu, przygotowaniu do kolejnych obrzędów. Jego język akadyjski był zbyt ubogi by objąć wszelkie znaczenia, a tutejszy był jakoby zaklęty w labiryncie innych znaczeń, symboli.

Jako przybysz, hołdował nieco innym obyczajom, pomimo mieszających się tradycji przybywających ludów.

Od starszych próbował dowiedzieć się czegoś więcej. Kiedy podróże stały się śmielsze ale i niebezpieczniejsze, dochodziły ich wieści tak odległe, że mogły być prawdziwe lub zwyczajnie zmyślane przez targowych nowiniarzy. Kiedy jako dziecko przechadzał się po targu,

handlarze rozmawiali w tak różnych językach, że nie sposób było dociec nawet, jakie oni uprawiają rzemiosło. W ocienionych prowizorycznymi dachami straganach, podpatrywał biegłych w sztuce leczenia otarć i ran, powstałych podczas długich wędrówek handlarzy. On należał do innej społeczności.

Nazywano ich powszechnie *Dotykaczami*. Anduru-ru wywodził się nie jak większość opiekunów świątyni z potomków o niewolniczej przeszłości, lecz specjalnie dobranych, on zaś z wyboru. Piastował także niemal że rodzinne tradycje. Po stronie babki dwaj synowie zajmowali się leczeniem namiestnika po wyprawie pod Mari.

To nie było zajęcie z przymusu, jak mycie posągów, śpiewanie pieśni, rozniecanie starych świętych lamp. Namaszczaniem zajmowały się przeważnie kapłanki, obecnie zachodziły zmiany.

Początkowo zwykle stał z boku, przyglądając się aż pierwszy raz dostąpił zaszczytu głównej ceremonii. Odtąd uczęszczał do łaźni, części przeznaczonej na lecznicze kąpiele. Czekał cierpliwie na swoją kolej, aż wezwie go rada na spotkanie. Możliwe były dwie drogi, albo zajmie się rodziną władcy i podrzędnym namiestników, albo służył będzie ludowi, armii lub handlarzom przechodzącym przez bramy miasta. Pomniejszych dostojników których stać było na orzeźwiającej, specjalnej kąpiel i namaszczanie, było jednak niewielu.

Już wcześniej więc należał do klanu *Dotykaczy*, specjalnie wybranych sług, którzy nie mieli kontaktu z ludem poza górnym pałacem. Służyli nie tylko podczas ceremonii, wtajemniczani w najdrobniejsze szczegóły rytuałów uzdrawiania. Namaszczali inni, a oni w finalnej części obrzędów podchodzili i dotykali z całym skupieniem chorych. Lata praktyk ciągnęły się bez końca. Przechodził kolejne stopnie wtajemniczenia. Przełożony uczył go rozpoznawać blizny po ranach, jak tętnią specyficznym rytmem, zmieniają ciepło pod wpływem nakładanych rąk i nagranych tkanin z ziołami.

Pamiętał posługę tuż po porodzie w domu wysoko urodzonej kobiety, kiedy leczący namaszczal jej udo, dziwnie ułożone tuż po porodzie. Po kolejnych wizytach wracała do pełnej sprawności.

Obserwował także nowonarodzone dziecko, tętniące już własnym rytmem, własnym życiem. Tylko ten jeden raz było mu dane obserwować narodziny z bliska.

Kiedy jednak nie wytrzymał i spontanicznie udzielił pomocy jeźdźcy który spadł z konia podczas zawodów, bezpowrotnie zamknęły się za nim drzwi świątyni. Instynktownie wiedział, iż pozornie tylko zamknięte za nim drzwi, raczej wypychają go dalej. Do świata odległego, bardziej tajemniczego niż wiedza ksiąg kapłanów.

Przypomnił to sobie teraz, wrzynając się powoli w glinianą tabliczkę, przelewając na nie specjalnym rytmem myśli, instrukcje i starsze jeszcze receptury. Zapisywanie receptur było zabronione poza główną świątynią.

Pracował teraz jako *dotykacz* w drodze, idąc z karawaną od tygodnia. Olejki i zioła kończyły się szybko. Nadrabiał miną, ale wiedział, iż otarcia, ostry piach w sandałach i pod zbroją ochrony, suche powietrze z czasem i tak zrobią swoje.

Silniej działające maści zostawiał na końcowe dni podróży. Wieczorem niósł czasem ukojenie w bólu dowódcy straży, któremu rzemienie z naramienników wżynały się w barki. Nacierał, masował, czasem był świadkiem rozmów dowódcy z podwładnymi i stawał się także świadkiem historii.

Podczas pierwszej napaści na karawanę, był świadkiem śmierci. Świadkiem odchodzących, zaatakowanych z ukrycia przez jedno z nękających ich koczowniczych plemion. Podbiegał i nie mógł nic zrobić, widział tylko jak życie uchodziło z falą ostatniego oddechu. Rany, porozrywane strzałami torsy, odstające, popękane kości.

Jęki tych co odchodzili niczego go jednak nie nauczyły. Poza tym, iż życie uchodziło kolejny raz z ostatnim oddechem. Nad tymi stał jedynie bezradnie, rozmawiając i obserwując.

Pierwsze tabliczki zapisywał ukradkiem. Nie z obawy, ale chciał mieć poczucie czegoś własnego. W świątyni jeszcze wszystkim dzielono się, ale i tak nie dostąpił zaszczytu otrzymania najwyższych wtajemniczeń, a tym samym wiedzy świątynnych medyków.

Teraz był zdany na siebie. Wiedział, iż najwięcej może działać pomagając w podróży obolałym, zmęczonym, rannym. Oni jednak wpierw oddawali pokłon swoim bogom w namiotach. Zanim kończyli ze zmęczenia najczęściej zasypiali.

Strażnik naczelny eskorty opowiadał mu o praktykach z dalekich krain. Raniony strzałą, zdany był na łaskę i gościnność jednego z koczowniczych ludów w kranie gdzie przejeżdżali z misją handlową. Opowiadał o dziwnych, drogich wonnościach, namaszczeniu i ich przywódcy czy też króla o którym mawiali namaszczoney. (...)

(...) Teraz **Andru-ru** siedział bez ruchu obok wejścia do groty. Miał spokojny oddech. Spokój zmniejszał ból z boku żeber zadany strzałą. Napastnicy odjechali, on przeczołgał się spokojnie w kierunku zbocza. Nie miał już sił, aby rozglądać się za pomocą, znał swoje objawy.

Spokojnie pakował zapisywane od tyłu lat tabliczki. Pokrywał je woskiem świecy i kładł w podróźnej skrzyni. Owinąwszy wszystko w resztę tkanin służących do bandażowania i skórę. Zaczął wszystko przysypywać piaskiem w naturalnej nawie za wejściem do groty. Kiedy ostatnia świeca dopalała się, wyszedł kolejny raz zaczerpnąć świeżego powietrza.

Staął o zachodzie słońca na wprost morza. Nie chciał się odwracać aby zobaczyć ile pozostało ich z karawany. Nie miał sił, ani chęci uciekać, walczyć, bo i po co.

Zbliżył się powoli do miejsc gdzie przeskakiwały na wzgórze fale. Poczul ten pierwotny rytm. Pomyślał o bogach, ale nie był już pewny o którym pierwszym powinien pomyśleć. Wziął kolejny spokojny oddech. Wtedy usłyszał za sobą kolejny świst. Nie miał już złudzeń.

Opadł na kolano, z tyłu usłyszał odgłos koni. Poczul ciepło, spełnienie i oddał ostatnie tchnienie skierowany twarzą do słońca. (...)

Następne opowiadania w przygotowaniu do publikacji:

1. **Stacja kosmiczna** – Integra, około roku 2098.
2. **Namaszczanie przed bitwą**. Arena gladiatorów Rzym rok 121 n.e.
3. **Wszystko już mamy na miejscu**. Polska 2012/2014.
4. **Nic się nie ukryje**, szpital Optymal około roku 2070.